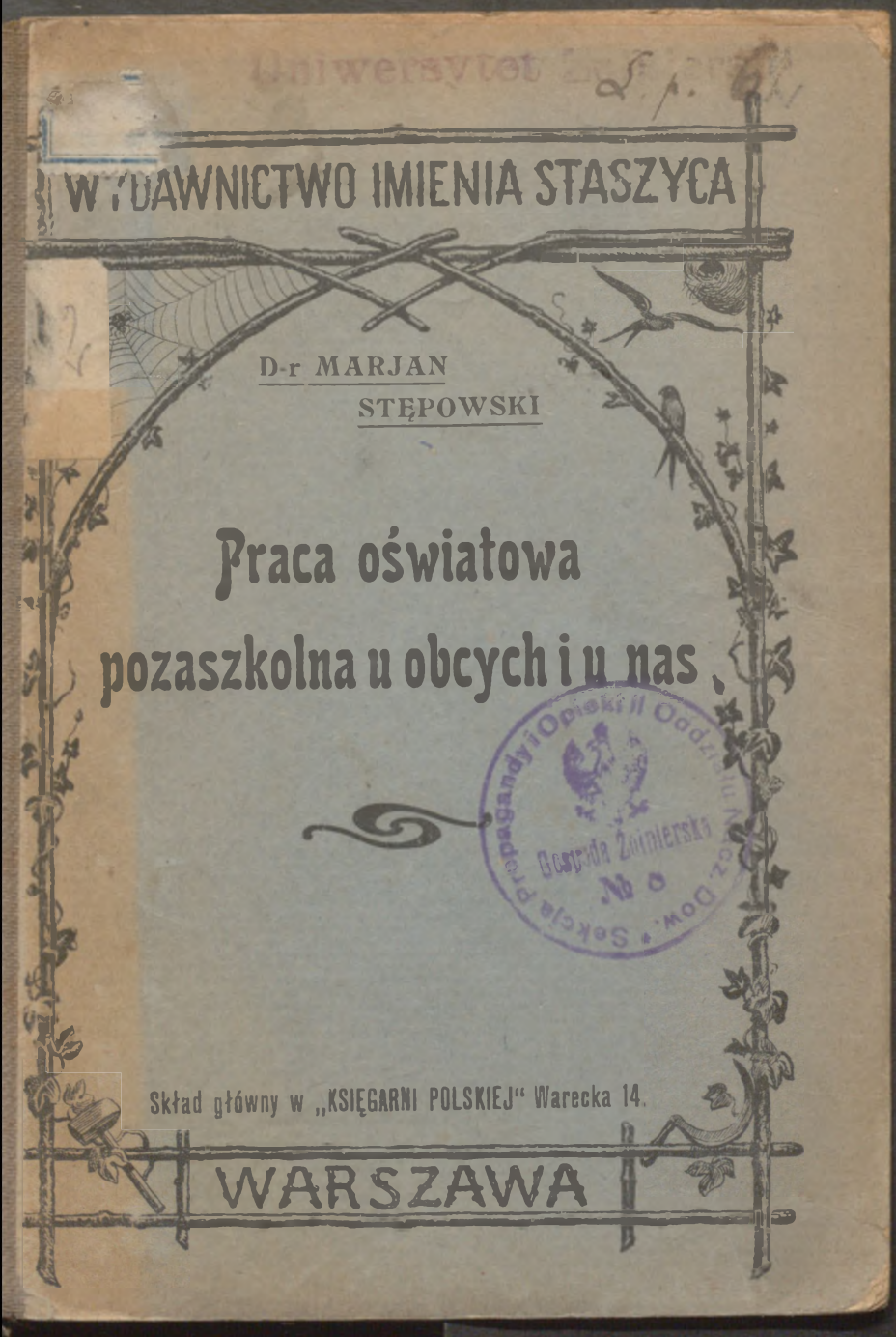




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Uniwersytet

WYDAWNICTWO IMIENIA STASZYCA

D-r MARJAN
STĘPOWSKI

Praca oświatowa
pozaszkolna u obcych i u nas



Skład główny w „KSIĘGARNI POLSKIEJ“ Warecka 14.

WARSZAWA

Biblioteka Wojskowa

Korpusu Kadetów Nr. 2

Im. Marszałka Edwarda

Śmigłego-Rydza

20157/1



L. p. *[Handwritten Signature]*
62





~~4108/2077B~~
Uniwersytet

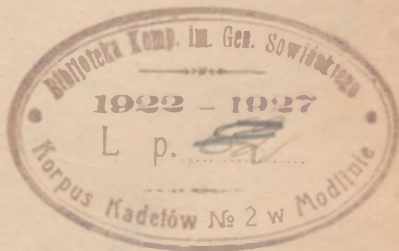
Praca oświatowa pozaszkolna

u obcych i u nas

e 74

SKREŚLIŁ

D-r MARJAN STĘPOWSKI



WARSZAWA

Skład Główny w „KSIĘGARNI POLSKIEJ” Wawerska 14

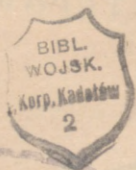
1906 w Cielm. 56



Handwritten signature

374

20157/
I



~~Linw 4108~~



10133/A

„Oświata ludowa“, „praca dla ludu“, „wychowanie narodowe ludu“ — ileż treści kryją w sobie te piękne słowa, zwłaszcza gdy przez wyraz „lud“ — naród, jako całość, mają na względzie! Jakże, niestety, maleje ich znaczenie wtedy, gdy to pojęcie zwężone bywa do pewnych tylko warstw narodu, gdy ci, co skarby wiedzy za swój wyłączny uważają monopol, jak biblijny bogacz, okruszynami tylko obdzielają „ubogiego Łazarza“....

Ale dziś jeszcze z konieczności praca oświatowa temi obydwoma zdążać musi drogami.

Gdy jedni „oświatowcy“ widzą w tej pracy służbę publiczną, obowiązek społeczny, z którego nieraz ubocznie osobistą korzyść moralną wyciągnąć można, — drudzy pojmują ją jako dzieło miłosierdzia chrześcijańskiego, lub może i z pobudek mniej wzniosłych niosą daninę „uboższemu bratu“ ze swego czasu i pieniędzy.

Tylko pierwszą z tych dróg uważać należy za słuszną i dobrą, ale i drugiej lekceważyć nie można, skoro dzięki niej zastępy „oświatowców“ urastają w liczbę; a choć praca oświatowa tu znacznie węższem płynie korytem i rzadko poza utarty szablon wykracza, to jednak niezaprzeczenie i ona daje owoce.

W pobieżnym szkicu, jaki rozwinąć pragniemy, damy przybliżony obraz ważniejszych dróg, jakimi poszła praca oświatowa na Zachodzie, a przedewszystkiem w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, Danji, An-

gli, Francji, Niemczech i Austrii, aby następnie zatrzymać się na bezpośrednim terenie naszej działalności — na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej.

Olbrzymie zadanie odrodzenia duchowego szerokich mas ludowych, wobec którego stanęło dziś społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim, czyni nadzwyczaj aktualną kwestję dokonania przeglądu wszystkiego, co na polu *oświaty pozaszkolnej* gdziekolwiek dokonaniem zostało, abyśmy, korzystając z doświadczenia obcych, na nasz grunt przeszczepili to, co najlepsze i dla naszych warunków najodpowiedniejsze.

Byłoby zbędnem rozwodzić się o potrzebie i znaczeniu oświaty pozaszkolnej. Są to już rzeczy oddawna ocenione: nietylko w państwach na wysokim szczeblu kultury stojących, ale nawet w zachłannej Rosji ziemstwa powołały już do życia instytucje, niosące w tej lub innej formie naukę do warstw, którym ani czas, ani środki nie pozwalają na uczęszczanie do szkół średnich i wyższych. Ograniczymy się więc tylko do zaznaczenia, że przez oświatę pozaszkolną, *poza nauczaniem elementarnem*, rozumiemy:

Odczyty i pogadanki,
Obchody narodowe,
Czytelnie miejskie i wiejskie,
Wypożyczalnie książek stałe i wędrownie,
Teatry włościańskie i robotnicze,
Koncerty popularne,
Wycieczki pouczające po kraju i zakładach przemysłowych i t. d.

a także pracę w kierunku ekonomicznego podniesienia ludu przez:

Zakładanie kótek rolniczych,
Kas Reiffeisena,

Związków zawodowych.

Walkę z alkoholizmem i t. d.

Jeżeli sprawom organizacji pracy oświatowej nie poświęcono dotąd specjalnych wykładów na uniwersytetach lub w seminarjach nauczycielskich, to wielce jest prawdopodobnem, że w blizkim czasie okaże się to niezbędnem, dziś bowiem mamy już obszerną literaturę przedmiotowi temu poświęconą, a wiele Towarzystw oświatowych, — między niemi i Towarzystwo Szkoły Ludowej w Krakowie ¹⁾—wydaje odpowiednie czasopisma.

Oświata ludowa zagarnia coraz to nowe kręgi pracy, a tam, gdzie, jak np. w Galicji, żywem ona bije tętnem, coraz więcej odczuwa się potrzebę ludzi odpowiednio teoretycznie przygotowanych i uświadomionych co do najlepszych metod tej pracy. Jest to dla nas tragizmem dziejowym, że Polska, która w swej wiekopomnej Komisji Edukacyjnej stworzyła pierwsze ministerjum oświaty w Europie—po dziś dzień uważana jest za kraj analfabetów.

Warunki polityczne sprawiły, że nawet w Galicji, gdzie pozwolono nam korzystać ze *względnej* autonomji i rozwijać się kulturalnie, mamy $3\frac{1}{2}$ miliona analfabetów obojga płci, ponad 6 rok życia, co w stosunku do ogółu ludności stanowi $56,5\%$. Królestwo Polskie ma zaledwie $\frac{1}{3}$ część tych szkół ludowych (i to rosyjskich), jakie mu się z tytułu zaludnienia należą. Na Podolu, Wołyniu i Ukrainie tylko 3% ludności całej posiada sztukę czytania i pisania.

Wprawdzie nie na nas ciąży odpowiedzialność za ucisk biurokratyczny i stuletnie prześladowanie wszelkich

¹⁾ „Miesięcznik Towarzystwa Szkoły Ludowej“ wychodzi w Krakowie. Cena 3 ruble rocznie. Numery okazowe na żądanie bezpłatnie.

przejawów wolnej myśli narodowej i dążenia do podniesienia poziomu kulturalnego kraju. My ponosimy jedynie skutki tej polityki, która od czasu utraty naszej samodzielności kładła nam sztuczne tamy na drodze naturalnego postępu.

A choć w oświeteniu krytycznem cyfry analfabetów odnośnie do samych Polaków w Galicji mniej czarno się rysują, gdyż tak wysoki procent nieumiejących czytać i pisać w Galicji zawdzięczamy, odznaczają się dotąd pewną odrazą do oświaty Rusinom, nie mniej jednak pozostaje faktem, iż, po odrzuceniu liczby przypadającej na Rusinów i starców, w rzeczywistości mamy analfabetów Polaków ogółem 39.8%, a wśród dorastającej młodzieży (w wieku od lat 12 do 21)—29.1%.

I te jednak cyfry są wielkie i stanowisko, jakie w rządzie narodów cywilizowanych nam się należy, każe całą siłą dążyć do ich zupełnego i jaknajrychlejszego unicestwienia.

To też gdy dla pracy oświatowej w Galicji i w zaborze rosyjskim sprawa t. zw. *walki z analfabetyzmem* jest rzeczą pierwszorzędną wagi, dla Europy Zachodniej kwestja ta prawie nie istnieje. Tam, gdy tylko zrozumianą została należycie wartość społeczna oświaty pozaszkolnej, postawiono ją odrazu na najwyższym szczeblu i stworzono *uniwersytety dla ludu*.

W dążeniach tych Europę znacznie wcześniej wyprzedziła Ameryka; w Filadelfji też powstała pierwsza wypożyczalnia książek, a twórcą jej był Franklin, co przypada na rok 1732. Już w 50-tych latach z. st. powstały w New-Jorku, Bostonie, Chicago, Filadelfji, Brooklynie i wielu innych miastach wielkie, wspaniałe, bogato uposażone, po wiele milionów dolarów wartujące pałace ludowe przeznaczone na wolne biblioteki publiczne tak zw. *Free Public Library*. Głównem ich zadaniem jest bez-

płatne dostarczanie ludności książek do czytania nie tylko na miejscu, ale także i do domów. O ich olbrzymim rozwoju niech świadczą następujące daty ¹⁾:

Na 45 Stanów Unji północno-amerykańskiej, 8 posiada biblioteki, w których liczba tomów wynosi milion z górą lub nawet kilka milionów. Pierwsze miejsce zajmuje stan Massachusetts z 5.450.000 tomów; po nim New-Jork z 5.260.000 tomów i Pensylwanja z 3.000.000 tomów. Stany: Illinois, Columbia, Ohio, California i Connecticut liczyły w r. 1891 od 1.000.000—1.800.000 tomów. Ogółem było wtedy już 3.803 publicznych bibliotek z ogólną liczbą 31.167.354 tomów, przyczem jedna biblioteka przypadła średnio na 16.462 ludności, a na każde 100 głów 50 książek.

Boston posiada największą i najwspanialszą bibliotekę ludową na świecie, założoną z darów, a utrzymywaną ze specjalnych podatków, jakie ludność na ten cel od początku założenia opłaca. Dzięki tej instytucji Boston pozyskał w Stanach Zjednoczonych znaczenie metropolji umysłowej. O bibliotece tej rozpowszechniono isticie amerykański dowcip, że, gdy zgromadzeni w jej salach czytelnicy szeptem odczytują pisma i książki, to szmer idący od gmachu zagłusza turkot powozów i pociągów kolejowych...

Dziś Boston na rzecz swojej biblioteki przeznaczona 250.000 dolarów t. zn. 1.200.000 koron, którą to sumą zaspakaja się potrzeby czytania miasta zaledwie półmilionowego. Ta cyfra, prawdziwie imponująca, stanowiąca $\frac{1}{30}$ całego budżetu krajowego Galicji, obracana jest nie tylko na zakup wszelkiego rodzaju książek, ale tak-

¹⁾ *Dr. Ernst Schultze. Freie öffentliche Bibliotheken, Volksbibliotheken und Lesehallen, Stettin, 1900.*

że na atlasy, ryciny i czasopisma całego świata. Wielka sala mieści w sobie 275 miejsc siedzących i do spokojnej pracy przystosowanych. Biblioteka jest tak prowadzona, aby każdy czytelnik, w każdej chwili, każdą zażadaną książkę mógł z łatwością otrzymać. Dzieła bardziej poszukiwane nie znajdują się w głównym gmachu biblioteki, lecz rozmieszczone są w 10 oddziałach, rozrzuconych w różnych dzielnicach miasta, a to w celu, aby skarby biblioteczne udostępnione były dla jaknajszerszych warstw ludności i aby mieszkańcy odleglejszych dzielnic nie tracili czasu na chodzenie do biblioteki centralnej, położonej w śródmieściu. Bibliotekę w Bostonie obsługuje personel złożony z 270 osób! Część pracuje w godzinach dziennych, część w wieczornych i w dni świąteczne. Naturalnie, że taki olbrzym posiadać też musi własne zakłady introligatorskie, gdyż roczny przyrost tomów wynosi zgorą 40 tysięcy! Europejczycy, przyzwyczajonemu do oszczędnej gospodarki, a lichej zazwyczaj obsługi, naszych bibliotek uniwersyteckich, dziwną się musi wydawać ta armja urzędników w jednej tylko bibliotece i do tego „ludowej“. Ale w tem właśnie tkwi cała wartość i znaczenie kulturalne bibliotek amerykańskich, iż książki na półkach stoją po to jedynie, aby mogły być czytane, a nie po to, aby nieskatalogowane naleźycie i zapyłone spoczywały w szafach. Rzecz prosta, że, im więcej książek, tem więcej musi być urzędników do katalogowania i wydawania. Ale nie to jedno jest ich obowiązkiem.

Biblioteka ludowa jest zakładem oświatowym; jako taka, wówczas tylko odpowiada naleźycie przeznaczeniu, gdy każdy z nich może do niej czytelnik w każdej chwili znaleźć, nie tylko upragnioną książkę, ale także i wszelkie potrzebne do pracy wskazówki. W Europie bynajmniej nie należy do rzadkości ten typ bibliotekarza lub

kustosza, który za swego osobistego wroga uważa każdego, kto się do niego zwróci o radę. W Bostonie zaś i innych bibliotekach amerykańskich pouczanie i informowanie czytelników stanowi właśnie najważniejszy obowiązek bibliotekarzy, którzy, odpowiednio wykształceni, muszą znać doskonale całą zawartość biblioteki. Nic zatem dziwnego, że w tych warunkach Biblioteka w Bostonie może wydawać rocznie około 1,245,000 tomów pomiędzy 64.973 czytelników, czyli przeciętnie po 20 książek na głowę.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej nad jedną tylko z bibliotek amerykańskich, która co do swego ogromu jest istotnie wyjątkową, stanowi jednak najdoskonalszy wzór tego, do czego na polu rozbudzonej wśród ludności żądzy czytania — dążyć należy. Wzór ten przejęły z Bostonu prawie wszystkie Stany północno-amerykańskie; — tamtejsze biblioteki, to w najściślejszym tego słowa znaczeniu *wielkie wypożyczalnie*, których całym zadaniem wydać jaknajwięcej książek i pozyskać jaknajwięcej czytelników.

Że urządzenie wewnętrzne tych zakładów jest celowe i odpowiada wszelkim wymaganiom bezpieczeństwa, nie tylko od ognia, ale także i estetyki, byłoby zbytecznym dodawać.

Ofiarność publiczna na rzecz bibliotek ludowych jest też w Ameryce olbrzymia. Oprócz częstych milionowych darów w księgozbiorach i kapitałach, biblioteki otrzymują zapisy na cele specjalne. Tak np. biblioteka w Bostonie ma fundusz żelazny 2000 dolarów, którego odsetki przeznaczone są tylko na gromadzenie wszelkiej literatury o Franklinie i t. p.

Do ludzi, którym oświata ludowa w Ameryce najwięcej zawdzięcza, należy przedewszystkiem właściciel olbrzymich zakładów metalurgicznych w Pittsburgu,

Andrzej Carnegie, znany filantrop rodem ze Szkocji, ur. w r. 1835, który własną pracą z prostego robotnika stał się „królem żelaznym“ i bogactwa swoje w sposób równie rozumny, jak hojny, na cele użyteczności publicznej rozdziela. Na podpis Carnegiego, położony na czeku, jakby z podziemi powstają uniwersytety, biblioteki ludowe, szpitale, parki publiczne, gmachy koncertowe, wreszcie kościoły, nietylko w Ameryce, ale i w Szkocji. Ostatni swój kilkomiljonowy zapis, jak wiadomo, niedawno przeznaczył Carnegie na gmach dla konferencji pokojowej w Hadze.

Biblioteki amerykańskie na całą umysłowość ludności tamtejszej wywierają wpływ wielki. A dzieje się to nietylko przez to, że są hojnie uposażone i czynią zadość najwybredniejszym wymaganiom czytelników, lecz głównie dlatego, że zarówno gmina, jak państwo i społeczeństwo, zdają sobie dobrze sprawę z tego, że rozbudzenie żądz czytania we wszystkich warstwach ludności to jedno z najważniejszych zadań kulturalnych dzisiejszej doby, na które nie można oszczędzić kosztów, ponieważ te zwracają się z tysięcznym procentem na innej drodze.

Ciekawe niezmiernie szczegóły o ludowych szkołach amerykańskich musimy tu pominąć, z powodu iż nie wchodzi to w zakres artykułu traktującego tylko o oświacie pozaszkolnej.

Wzory innych urządzeń oświatowych Ameryka czerpie z Europy. Ogólnie biorąc, amerykańskie Towarzystwa oświatowe mniejszą odgrywają rolę, a ruch, zmierzający do moralnego podniesienia stanu robotniczego, stoi na znacznie niższym etycznym poziomie w Ameryce, aniżeli np. w Anglii lub innych krajach Europy. Gdy bowiem na kontynencie europejskim mamy wiele stowarzyszeń wybitnych i uczonych parlamen-

tarjuszów, którzy nietylko spraw robotnika bronią, ale i o jego oświatę dbają, w Ameryce panuje znacznie silniejszy antagonizm między fabrykantem a robotnikiem, niż w Europie—a stowarzyszenia robotnicze głównie walkę ekonomiczną z kapitałem mają na widoku.

To też zejdźmy już z terenu amerykańskiego i przenieśmy się do Europy, gdzie przede wszystkim wypada nam się zająć *uniwersytetami ludowymi*.

Na czoło tych urządzeń wysunął się uniwersytet ludowy, a ściślej mówiąc *uniwersytet chłopski w Danji*. Jaka jego geneza i jaki wywiera on wpływ na wychowanie młodzieży duńskiej?

Za ojca uniwersytetów ludowych w ogóle uznany został powszechnie pastor Grundtwig, przez duńczyków nie bez racji uważany za wielkiego reformatora wychowania publicznego w Danji. Ta okoliczność, iż twórca idei uniwersytetu chłopskiego w Danji był duchownym, zaważyła odrazu na jego charakterze; obok podkładu wybitnie narodowego, uniwersytet po dziś dzień zachował charakter szczerze religijny, pomimo iż przetrwał już z górą lat sześćdziesiąt. Tym, który ideję pastora Grundtwiga w życie wcielił i ujął w trwałą organizację—był duński nauczyciel ludowy Christian Kold, z Fühnen.

Uniwersytet chłopski w Danji przeznaczony jest dla młodzieży obojga płci w wieku od lat 18 do 25. Przymus uczęszczania nie istnieje, lecz mimo to dziś już daje się stwierdzić, iż co piąty pełnoletni obywatel kraju jest lub był wychowancem uniwersytetu ludowego. Poziom uniwersytetów od początku ich założenia wzrastał z roku na rok, a wraz z tem i pragnienie oświaty u ludu.

Tylko w pierwszych latach swego istnienia duńskie uniwersytety ludowe były zakładami naukowemi dla

przychodzących, później stały się internatami i takimi po dziś dzień pozostały. Rozrzucone wyłącznie tylko po wsiach, mają przeciętnie po siedmdziesięciu kilku wychowanców. Kto z miasta pragnie z nauki w tych uniwersytetach korzystać, musi iść na wieś, albowiem podobne zakłady z tym charakterem, jaki posiadają, w mieście pomyśleć się nie dadzą.

W uniwersytetach tych panuje zupełnie swoboda uczniów, którzy sami zarząd zakładami sprawują, sami regulaminy wewnętrzne uchwalają i sami pilnego stosowania się do nich przestrzegają. Wszelkie ważniejsze sprawy lub zatargi rozstrzygane są przez sądy koleżeńskie; najwyższą instancją jest walne Zgromadzenie, złożone z wszystkich kolegów.

Szkoły te nie mają charakteru zawodowego, lecz ogólnokształcący. Zadaniem ich jest krzewić wśród ludności zamiłowanie do rzeczy wzniosłych, a więc przede wszystkim miłość Boga, ojczyzny, zamiłowanie do języka, literatury i dziejów ojczystych, jak również i do rolnictwa. Takie przedmioty, jak historia i geografia kraju rodzinnego, wykładane są w znacznie obszerniejszym zakresie, niż w szkołach średnich, natomiast inne przedmioty, jak matematyka i t. p., w zakresie stosunkowo niższym. Większy kładziony jest nacisk na kształcenie serca i woli, niż na rozwój pamięci. Krótko mówiąc, młodzież duńska uczy się dla życia, a nie—jak u nas,—dla szkoły.

Jest rzeczą naturalną, iż uniwersytety te nie są przeznaczone dla urzędników, kupców, rzemieślników i t. p. mieszkańców miasta,—(ci bowiem dla uzupełnienia swego wykształcenia mają swoje powszechne wykłady uniwersyteckie, „klasy uzupełniające“, kursa wieczorne i t. p.),—lecz wyłącznie prawie dla ludności wiejskiej.

Rozkład nauki jest taki, że młodzież męska ucze-

szcza na wykłady zimą, a żeńska latem. Tylko w jednej szkole w Askovie istnieje koedukacja, obydwie płcie uczęszczają na wykłady razem w zimowym półroczu.

Ponieważ uniwersytety chłopskie w Danji są internatami i uczęszczanie do nich całej młodzieży wiejskiej stało się zwyczajem powszechnym w kraju, więc też nieznanego tamtejszych stosunków odrazu uderza pytanie: jakim sposobem lud wiejski pozbywa się swoich synów i córek na przeciąg 3 — 5 miesięcy w roku, w tym czasie, kiedy w gospodarstwie młode ręce najbardziej potrzebne do pracy? Za wykłady i utrzymanie płacić trzeba stosunkowo sporą sumę — więc skąd lud czepie na to fundusze?

Uniwersytety chłopskie w Danji są przedsiębiorstwem prywatnym i po większej części własnością samego kierownika zakładu, za wykłady pobiera się czesne w ilości 4 koron (duńskich) a za mieszkanie i życie 20 koron miesięcznie; razem 5-cio miesięczny kurs wykładów i pobyt w uniwersytecie kosztuje 150 koron (160 kor. w. a.) a 3-miesięczny 90 koron (30 rubli). Lecz tu z wybitną pomocą materialną przychodzi skarb państwa, który wypłaca subwencję w takiej sumie, aby odpowiadała po 20 koron na głowę dla połowy wszystkich zapisanych słuchaczy, co stanowi około 180.000—250.000 koron rocznie.

Tym sposobem koszt nauki dla uboższych słuchaczy spadają do 10 koron (3½ rb.) miesięcznie, co już dla przeciętnego gospodarza nie jest kwotą do jednorazowego wydania na syna lub córkę uciążliwą, — ile że ci, co kurs wykładów w uniwersytecie takim ukończyli, są wyróżniani i przy obejmowaniu jakiejkolwiek służby mają przed innymi pierwszeństwo.

Krótko mówiąc, chłop duński, choć z natury swo-

jej z pewnością niemniej od polskiego zachowawczy, zrozumiał i ocenił korzyści, płynące dla niego z tego rodzaju urządzeń społecznych.

Szkoły te podlegają kontroli ministerjum oświaty, kontrola jednak dotyczy tylko zewnętrznych spraw szkolnych. Nadzór nad właściwą wychowawczą działalnością szkoły pozostawiono całkowicie społeczeństwu. Zarówno kierownik, jak i nauczyciele uniwersytetu, są najzupełniej niezależni od jakichkolwiek korporacji lub władz państwowych, posiadanie patentów specjalnych nie jest również wymagane. „Profesorem“ może tu zostać każdy, kto w sobie poczuje do tego zamiłowanie, musi tylko działalnością swoją zdobyć sobie uznanie ludu i swoich słuchaczy. Całkowity trzymiesięczny kurs wykładów w Askowie obejmuje: 136 godzin języka duńskiego, 132 godziny dziejów ojczyznych i powszechnych, 15 godzin geografji, 66 godzin języka angielskiego, 96 godzin języka niemieckiego, 68 godzin fizyki, 74 godziny matematyki, 70 godzin gimnastyki i 16 godzin ćwiczeń w wymowie. Zakres i poziom tych przedmiotów jest wysoki i odpowiada poziomowi wykładów dla nauczycieli szkół średnich na uniwersytetach niemieckich.

Każdy z tych uniwersytetów (a jest ich dzisiaj ogółem 68), ma swoją własną fizjognomję, która z kolei jest zupełnem indywidualnem odbiciem duszy jego kierownika.

Oto, jak ktoś, ciekawością zapędzony do duńskiej wioski, kreśli swoje wrażenia, doznane w chłopskim uniwersytecie.

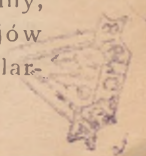
Letni poranek. Kursa dla dziewcząt. O 6-ej rano już wszczyna się ruch. Dziewczęta, mieszkające tylko po dwie w małych, lecz schludnych pokoikach. ubierają się, o 7-ej są już w ogrodzie lub na korytarzach budynku szkolnego. Śniadanie wspólne; o 8-ej cała kolonja,

z kierownikami, gronem nauczycielskiem i całym personelem gospodarczym zebrane w wielkiej sali, rozpoczyna dzień pracy śpiewem pobożnym. Następuje modlitwa i na tem się kończy religijna część kursu, gdyż oddzielnych wykładów religji niema wcale, jakkolwiek duch religijny owiewa całość życia szkolnego.

Na sali pozostają słuchaczki i nauczyciel. Na katedrę wstępuje młody kandydat św. teologii z przewieszoną przez ramię gitarą. Przyjętym zwyczajem każdy wykład rozpoczyna się śpiewem chóralnym. Kandydat tego dnia mówi o staroduńskiej pieśni ludowej. Wykład trwa 3 kwadranse, jest często przeplatany śpiewem przy akompaniamencie gitary; ostatnie zwrotki piosenki podchwytuje chór dziewcząt.

Godzina się kończy. Dziewczęta na moment znikają — za chwilę powróciły, przebrane w niebieskie krótkie spódniczki — rozpoczyna się gimnastyka według szwedzkiej metody, a więc bez poręczy, reku i t. p. w niemieckiej szkole za niezbędne uważanych przyrządów. Zato są drabiny, sznury, pierścienie, krążnik etc. Szybko dzielą się na grupy, które, wypróbawwszy jednych przyrządów, przenoszą się na drugie, — składnie, bez zamieszania, a z ożywieniem, właściwem gromadce młodych, zdrowych i swawolnych dziewczuch. Po półgodzinnych ćwiczeniach na przyrządach następują ćwiczenia zbiorowe w takt muzyki, później — taniec ludowy.

Upłynęła godzina — krótka pauza — następuje wykład języka ojczystego, a więc dyktando, ćwiczenie pisemne lub głośnie czytanie arcydzieł literatury. O 11-ej znowu gromadzą się dziewczęta w sali. Kierownik ma wykład o legendach i obyczajach starożytnych ludów; nie jest to jednak suchy akademicki wykład szkolny, lecz piękny obraz poetycki i filozoficzny na tle dziejów klasycznego świata, a Duńczycy są mistrzami popular-



nego wykładu. Zapał mówcy dla sławionego bohatera przenosi się na słuchaczki.

Po krótkim, lecz zdrowym, obiedzie gromada dziewcząt rozprasza się po polu i lesie, piechotą lub na kole. Ze spaceru wracają obładowane pękami kwiatów.

Następuje wykład z przyrody. Ale nie ten nam znany suchy, poszufladkowany na zoologję, botanikę i t. d. Dziś przedmiotem wykładów jest higiena mieszkania, jutro zakaźne drobnoustroje, pojutrze mięśnie i ich rozwój, odżywianie i pielęgnowanie niemowląt i t. d. Pozornie niema w tem żadnego planu, — lecz wykład owiany jest jedną myślą przewodnią: przygotować dziewczęta na rozumne matki, wychowawczynię młodego pokolenia. O t. zw. u nas „kwestjach drażliwych“ mówi się bez obłonek, poważnie, bez fałszywego wstydu i prudencji.

Po podwieczorku lekcja matematyki, geografji, albo nauka o ustroju państwa. Po niej dłuższa przerwa, albo odczyt na temat zagadnień chwili bieżącej, oczywiście z dyskusją. Na odczyt schodzą się zwykle mieszkańcy całej wioski.

Następnie wieczerza. Po niej dziewczęta rozpraszają się i korzystają z zupełnej swobody do końca dnia.

Taki sam tryb życia panuje na kursach męzkich, które tem tylko się różnią, że trwają o dwa miesiące dłużej.

Powstanie uniwersytetów ludowych w Danji przypada na lata sześćdziesiąte zeszłego stulecia. Poprzedziła je bardzo gorąca agitacja. Ruch wywołany został przez młodzież akademicką, która, natchniona wielką ideją, rozniosła ją do najdalszych zakątków, urządziła wspólnie ze swemi profesorami liczne zgromadzenia ludowe i odczyty w szkołkach wiejskich. Z początku od-

czytów było mało, ale słuchaczy tysiące. Odczyty miały za przedmiot tylko tematy religijne i etyczne.

Poprzedzono je i kończono zbiorowym śpiewem. Lecz z biegiem czasu charakter wykładów, jak to widziliśmy, zmienił się do gruntu.

W latach 80-tych lud wiejski, który dotąd trzymał się zdala od spraw społecznych, został porwany w wir polityki. Jednocześnie z tem dokonał się radykalny przewrót w stosunkach ekonomicznych duńskiego chłopca. Szereg lat nieurodzaju zmusił rolników do szukania nowych źródeł zysku. Gospodarstwa rolne musiały się przystosować do nowych warunków, a hodowla bydła i mleczarstwo wyparły dotychczasową uprawę zbóż. Kraj pokryty został siecią spółek współdzielczych i lud rychło poznał wartość nauki,—a zasługa w tem główna uniwersytetów ludowych.

Powstało mnóstwo Domów ludowych, niekiedy po kilka w jednej gminie. Odbywają się w nich odczyty, obchody narodowe, ćwiczenia gimnastyczne. To potęguje ogromnie pracę oświatową. Chłop nie odbywa już wędrówki do miasta, lecz słucha wykładu we własnej wiosce. Ciekawą natomiast dla duńskich stosunków jest ta okoliczność, że lud, o ile lubi wykład żywym słowem wypowiedziany, o tyle znów nie lubi „bibuły“—i biblioteczek ludowe naogół prosperują słabo. Mimo to oświata ludowa w Danji w ciągu lat czterdziestu poczyniła olbrzymie postępy, podnosząc chłopca duńskiego moralnie i intelektualnie. Poprawił się też znacznie byt i płaca najemnika dziennego, który przez pracodawcę traktowany jest grzecznie i po przyjacielsku. Oświata ludowa w Danji przyczyniła się w wielkim stopniu do złagodzenia różnic klasowych i obyczajów.—Idea uniwersytetu chłopskiego została przeszczepiona do Norwegji, Szwecji i Finlandji. Najlepiej stosunkowo przyjęła się w Szwecji, gdzie po-

wstały nawet instytuty dwojakiego typu: uniwersytety chłopskie na wsi i uniwersytety robotnicze w miastach. Blisko 100 miejscowości na półwyspie skandynawskim posiada takie zakłady, które otrzymują od państwa sub-sydja.

Wykładającymi są lekarze, nauczyciele gimnazjów, profesorowie, mężczyźni i kobiety, a między temi ostatnimi głośna reformatorka wychowania Ellen Key.

Jakby w przeciwstawieniu do chłopca duńskiego, całą duszą garnącego się do kultury, stoi chłop niemiecki o którym sami Niemcy twierdzą z rozpaczą, iż pogrążony jest w zupełnej martwocie duchowej. Ani rząd, ani społeczeństwo nie troszczy się zbyt o duszę wieśniaka. Wprawdzie tu i owdzie spotkać można bibliotekę ludową urządzoną przez właściciela wsi lub jego żonę, albo przyslaną przez berlińskie Towarzystwo szerzenia oświaty ludowej,—ale to już wszystko. Wszelkie nowe uchwalane przez parlament prawa, skierowane do podniesienia dobrobytu robotnika, dotyczą wyłącznie miasta. Rząd, który setki milionów przeznacz na wykupno ziemi polskiej w Poznańskiem, nie daje jednego nawet miliona na oświatę ludu wiejskiego. Statystyka kryminalistyki niemieckiej wykazuje rok rocznie przerażający przyrost młodocianych przestępców, dający się objaśnić słusznie brakiem pracy oświatowej poza-szkolnej.

Wprawdzie zostały wydane prawa daleko idących reform społecznych, mające ochraniać robotnika, ale wśród tych samych właśnie robotników, dla których one są przeznaczone, niema żadnego uświadomienia co do ich konieczności, niema inicjatywy; o prawa te dobijają się zarządy spółek rolniczych, stowarzyszeń rzemieślniczych, kas pożyczkowych i t. d.

Wieśniaczy lud niemiecki pogrążony w beczynno-

ści nie reaguje na żadne duchowe pobudki, — potrzeb umysłu nie odczuwa; w duszy jego panuje mrok zupełny; pomimo iż przez przymus szkolny państwo dawno zwalczyło analfabetyzm, odczucie potrzeby kultury duchowej nie przeniknęło do mas ludowych. Wpływ szkoły ludowej ustaje z chwilą opuszczenia gmachu szkolnego przez młodzież, a wady tej szkoły, która jest w każdym calu pruską, są powszechnie znane.

Nie idzie zatem, aby Niemcy nie posiadały instytucji oświatowych, na szerszą zakrojonych miarę. T. zw. „Fortbildungsschulen“ wyższy stopień szkół ludowych z zakresem wiedzy praktycznym, wszelako już bez przymusu szkolnego (przymus ten zresztą istnieje tylko w Badenji, Wirtembergji, Bawarji), dla młodzieży od lat 14 do 18, istnieją w całym państwie. Biblioteki publiczne miejskie mają już swoją blisko stuletnią historję, jakkolwiek statystyka ich nie wykazuje cyfr zbyt imponujących. W r. 1899-m 28 miast z liczbą ludności powyżej 100.000, posiadało 401.655 tomów, a ogółem 135 miast posiadało swoje biblioteki.

O bibliotekach wiejskich mało jest ścisłych danych Saksonja, Wirtembergja, już oddawna je subwencjonowały z funduszków państwowych. Prusy dopiero w r. 1899 wstawiły na ten cel do budżetu kwotę 50.000 marek.

Rozpowszechnianiem bibliotek ludowych zajmuje się głównie berlińskie *Towarzystwo szerzenia oświaty ludowej*, które nas tutaj z tego powodu przedewszystkiem interesować powinno, że, choć głosi, że trzyma się zdala od wszelkich dążeń natury politycznej, wszelako energję swą na prowincje polskie głównie zwróciło, tam zakładając czytelnie stałe i wędrownie i wysyłając swoich prelegentów. Ale w pracy tej, choć z wielkim nakładem środków prowadzonej, napotyka ono wielkie trudności z przyczyny potęgującego się z każdym ro-

kiem narodowego uświadomienia ludności polskiej, tak dalece, iż na niektórych placówkach Towarzystwo to musiało zrezygnować z pracy, z powodu nieproporcjonalnych kosztów w stosunku do małych korzyści moralnych. Niebezpieczeństwo zatem z tej strony okazało się dla nas niezbyt groźnem.

Towarzystwo organizuje w całym państwie wieczory literackie. W tym celu utrzymuje ono w ewidencji rozproszony po kraju cały sztab zawodowych prelegentów ludowych, którym wyznacza marszruty, gwarantuje honorarja, niekiedy dość wysokie, zaopatruje w obrazy świetlne, które całemi serjami za małą opłatą wypożycza i t. d. Ale, nawet i na tem polu Towarzystwo nie zapisało się dodatnio w dziejach oświaty i spotyka się z ostrą krytyką własnego społeczeństwa.

Owi „zawodowi prelegenci“ nie stoją wcale na wysokości zadania: — goniąc za zyskiem, występują tam głównie, gdzie zysk ten jest największy, gotowi przemawiać na każdy zażądany temat, stali się t. zw. „omnibusami“, gonią za łatwym powodzeniem, — a to, co z siebie dają, to w większości wypadków tylko pół-oświata, tandeta.

Ale gdy praca oświatowa wśród ludności wiejskiej wykazuje w Niemczech tak wielkie zaniedbanie, dążenie do kulturalnego podniesienia robotnika fabrycznego dało pole do stworzenia całego szeregu Domów ludowych, „Volksheimów“, któremi Niemcy dziś słusznie chlubić się mogą. Siecią stowarzyszeń robotniczych politycznych pokryto kraj cały.

Każde stowarzyszenie robotnicze nosi charakter oświatowy, chociaż nie w równym stopniu zadaniu temu odpowiada.

Obok tych, istnieją Towarzystwa bezpartyjne, ściśle oświatowe. Do tych należy przedewszystkiem „Ber-

liner Handwerkerverein“, — najstarsze w Niemczech Towarzystwo oświatowe. Należą do niego robotnicy, rzemieślnicy, kupcy, urzędnicy, uczeni. Towarzystwo posiada własne domy, w nich sale do zebrań towarzyskich, czytelnie, restauracje, urządza kursa buchalterji, prawa handlowego, korespondencji, języków, stenografji, organizuje częste wycieczki do fabryk i t. d.

Największem jest Towarzystwo istniejące w Hamburgu pod nazwą „Bildungsverein für Arbeiter“, z podziałem na cały szereg klubów. W łonie Towarzystwa istnieją więc kluby: śpiewacki, gimnastyczny, kolarski, francuski, angielski, skandynawski, szachistów, a nawet *sekcja zakupów losów na raty* (!). Członkowie rekrutują się głównie ze świata handlowego, Towarzystwo więc w ścisłem tego słowa znaczeniu robotniczem nie jest, zatrzymało jednak nazwę robotniczego, twierdząc nie bez słuszności, iż „robotnikiem“ ma prawo nazywać się każdy, bez względu na to, czy pracą rąk, czy głową, na chleb powszedni zarabia.

W najnowszych czasach powstał cały szereg instytucji oświatowych dla robotników w środowiskach przemysłowych, głównie z fundacji właścicieli fabryk. Doskonałym typem tych instytucji jest Towarzystwo oświaty imienia Kruppa w Essen, którego członkami są robotnicy, majstrowie, inżynierowie oraz urzędnicy wielkich zakładów Kruppa. Celem Towarzystwa jest dostarczanie swoim członkom uszlachetniających rozrywek w postaci koncertów, teatrów, odczytów, wycieczek i wystaw dzieł sztuki, oraz pomoc w samokształceniu. W łonie Towarzystwa istnieją specjalne sekcje dla różnych celów naukowych lub towarzyskich, koła robotników młodocianych i t. d. Kierownictwo instytucji spoczywa w rękach robotników, tylko jeden delegat z ramienia administracji fabryki bierze udział w zarządzie. Byłoby zbyt cennym

— dodawać, iż instytucja w każdym szczególe obmyślana i urządzona jest celowo, a nawet zbyt kownie.

Towarzystw oświatowych o podobnym zakresie czy-
sto lokalnym, zabezpieczonych materjalnie przez moż-
nych protektorów — fabrykantów, jest kilkanaście. Ale
pierwsze miejsce wśród nich należy się dziś niewątpli-
wie fundacji *Karola Zeissa w Jenie*, właściciela fabryki
słynnych w świecie szkielek optycznych.

We Francji organizacja pracy oświatowej datuje
się od r. 1871, kiedy powstał pierwszy związek katolic-
kich stowarzyszeń rzemieślniczych „Oeuvre des cercles
catholiques d'ouvriers“. Oświatę wśród robotników mło-
docianych szerzy inne Towarzystwo, p. n. *Société de
protection des apprentis et des enfants employés dans
les manufactures*“; w łonie jego istnieje komitet, któ-
rego zadaniem jest zakładanie bibliotek i wytwarzanie
odpowiedniej literatury ludowej.

W r. 1898 robotnik drukarski nazwiskiem Deher-
me zawiązał w Paryżu instytucję pod nazwą „Coopera-
tion des idées“, której zadaniem jest „dążenie do pole-
pszenia położenia społecznego jednostki przez jej odro-
dzenie moralne“. Z instytucji tej wyłoniły się później
w Paryżu i na prowincji „Universités populaires“, posia-
dające już dzisiaj własne pałace, bogate zbiory nauko-
we i muzea, sale gimnastyczne, własne apteki i gospo-
dy bez trunków alkoholowych, oraz biblioteki ciągle ot-
warte i dla każdego dostępne. Gmach paryzki może
pomieścić w swych ścianach około 20.000 osób.

Na szczególną uwagę naszą zasługują instytucje
oświatowe angielskie, przedewszystkiem „University Ex-
tension“, odpowiadające naszym „powszechnym wykła-
dom uniwersyteckim“, lecz tak urządzone, aby dostęp
do nich miały szerokie masy ludności.

Wiemy to z własnego doświadczenia na uniwer-

sytecie ludowym imienia Adama Mickiewicza w Krakowie, że wykłady pod tą firmą prowadzone ściągają wprawdzie liczne rzesze słuchaczy, lecz bynajmniej nie z warstw ludowych. Słuchacze rekrutują się z inteligencji miejskiej, a w znacznej części ze studentów uniwersytetu, a zarówno przedmioty wykładów, jak i ich poziom, do tego audytorjum bywają przystosowane. „University Extension“ mają za zadanie iść z nauką bezpośrednio do ludu, a właściwie dzisiejsze uniwersytety są tylko ośrodkami, z których prelegenci rozchodzą się po przedmieściach i wioskach. Tak do niedawna mało popularne uniwersytety w Cambridge i Oxfordzie, jakby murem od reszty społeczeństwa odgródzone, wskutek podjęcia tej pracy zdemokratyzowały się, odmłodziły, a przez bezpośrednie zetknięcie z ludem stały się istotnymi rozsądnikami kultury w społeczeństwie.

Ale nietylko drogą bezpośredniego zetknięcia oświatowcy anglo-saksońskiej rasy potrafili dotrzeć do mas i wśród nich zdobyć słuchaczy: Ameryka jest wynalazczynią systemu *szerzenia nauki przez korespondencję*.

Organizacja ta polega na tem, że pewne grono specjalistów różnych gałęzi wiedzy wypracowuje programy danej nauki z podaniem odnośnej literatury. Kto pragnie z nauki przez korespondencję korzystać, kupuje program za 10 szylingów. Do programu dołączone jest 6 kwitów.

Uczeń nabywający program pisze wypracowanie na zadany temat, a każdy kwit daje mu prawo do przesłania swej pracy profesorowi do oceny.

System ten zyskał ogromną popularność w Ameryce, a w ostatnich czasach i w Anglii zjednał sobie licznych zwolenników.

Zarówno duńskie i szwedzkie uniwersytety chłopskie, jak i angielskie „Settlements“ i „University Exten-

sion“, potrosze wzorowane na nich powszechnie wykłady uniwersyteckie w Austrii, oraz wszystkie Towarzystwa oświatowe dawnego typu, mają to z sobą wspólnego, że, za podłoże swej działalności mając masy ludowe, uważają wiedzę za swoją własność i z pewną laskawością zstępują z wyżyn, aby ją przenieść w niższe sfery — w dozie, jaka im się wydaje dla ludu wystarczającą.

W roku ubiegłym we Frankfurcie nad Menem powstała instytucja całkiem nowego typu; dewizą jej ma być nie „praca dla ludu“, lecz „praca z ludem“.

Instytucją, która takie hasło na swoim wypisała sztandarze, wykroczyła od razu poza ramy utartego szablonu Towarzystw oświatowych, jest *Związek odczytów ludowych i zadań pokrewnych nad Renem i Menem*, z siedzibą we Frankfurcie, — „Rhein Mainischer Verband für Volks-Vorlesungen und verwandte Bestrebungen“, — który łączy w sobie około sześćdziesięciu organizacji robotniczych.

Otóż w roku zeszłym Związek postanowił wykonać na polu działalności oświatowej pewne doświadczenie. W miasteczku fabrycznym Rüsselsheim nad Menem, na przeciąg dwóch tygodni urządzono „Akademię ludową“.

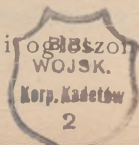
Na probostwie w mieszkaniu księdza, który na ten cel domu swego użyczył, zebrało się grono uczonych, nauczycieli ludowych, studentów i robotników, wszyscy w tym celu, aby się uczyć nawzajem. Plan nauki był wypracowany zawczasu. Myślą przewodnią którą się twórcy projektu kierowali, był fakt stwierdzony, że w miarę rozwoju jakiegoś środowiska kulturalnego przepaść, dzieląca t. zw. inteligencję od ludności robotniczej, coraz więcej się pogłębia i całemu naszemu ekonomicznemu i duchowemu życiu grozi niebezpieczeństwem. Jakże niewiele dzisiaj wie przeciętny student medycyny,

urzędnik państwowy i t. p., o życiu codziennem i potrzebach robotnika! Jak mało na ogół nasza inteligencja troszczy się o to, co się poza obrębem jej sfery dzieje, — a jednak stanowi ona przecież znikomą mniejszość wobec olbrzymich mas robotniczych. A z drugiej znów strony, jakie fałszywe pojęcie o „klasach posiadających“, czyli o tak zw. u nas trywialnie „burżujach“, mają robotnicy i cała „nie-inteligencja“. Życie towarzyskie, wytworzone przez wykształcenie i kapitał, zaostrzyło jeszcze bardziej różnice społeczne i wytworzyło klasy, wrogo dla siebie usposobione, interesa których są biegunowo przeciwne. Co więcej, klasy te są sobie najzupełniej obce. Tymczasem życie każdego środowiska niemal na każdym kroku domaga się harmonijnego współdziałania wszystkich warstw narodu.

Otóż zadaniem „Akademji ludowej“ jest dążenie do zbliżenia i wzajemnego poznania się mieszkańców miasta i wsi, uczonych i nauczanych, bogatych i biednych. Środowiskiem do tego celu prowadzącym ma być co roku dwutygodniowe wspólne spędzanie czasu na pogadankach naukowych, dyskusjach, wycieczkach etc. Wszystkie w danej chwili zaprzętające umysł zagadnienia, a więc kwestje polityczne, religijne, ekonomiczne, powinny być wtedy wspólnie omówione. Jeżeli nawet przy tej okazji ktoś się ze zdaniem drugiego nie godzi, to skutek jest już osiągnięty, gdy przeciwnika pozna osobiście, poglądy jego zrozumie i uszanuje.

Więc dyskutują wszyscy w „Akademji ludowej“, jak równi z równymi. Prelegenci zgłaszają się sami i niema ścisłego rozgraniczenia pomiędzy tymi, co uczą, i tymi, co uczyć się pragną. Dodać trzeba, że sprawa cała jest traktowana poważnie i odjęto, jej charakter rozrywki wakacyjnej.

Rozkład godzin i ogłoszone sprawozdanie dowo-



dzi, że praca „Akademji“ w r. z. była intensywną pod względem ilościowym i jakościowym; wspólne wycieczki naukowe, wieczorem muzyka lub literacko-artystyczne produkcje stanowiły silną przynętę dla grona zapisanych uczestników.

Przez cały czas trwania „Akademji“, to jest przez dwa tygodnie, całe grono mieszka pod jednym dachem, razem zasiada do stołu.

Na rezultaty tego nowego, bądź co bądź, przedsięwzięcia oświatowego trzeba jeszcze poczekać. Wyniki jego zależeć będą od wytrwałości i dobrej woli uczestników; nieda się jednak zaprzeczyć, że właśnie dzisiaj, gdy polityczne i ekonomiczne walki stronnictw coraz ostrzejszą przybierają formę i ludzie wzajemnie od siebie oddalają, — idea, jaką głosi „Akademja ludowa“ w Rüsselsheimie, jest bardzo na czasie i szczególnie u nas zasługuje na pilną uwagę.

Schodząc z gruntu zachodnio-europejskiego na ziemię państwa austriackiego, trzeba zaznaczyć, że w krajach koronnych niemieckich jedynie Wiedeń wyróżnił się wybitną działalnością na polu organizacji czytelników ludowych. Poza to otworzono w końcu roku zeszłego w Wiedniu pałac ludowy t. zw. „Volksheim“, będący właściwie wolnym uniwersytetem dla ludu miejskiego.

Gmach, oprócz amfiteatralnej sali odczytowej i koncertowej, mieści w sobie gabinet historii sztuki, przyrodniczy, laboratorium, salę rysunkową, pracownię malarzką i fotograficzną, salę gimnastyczną, wielką czytelnię publiczną, bibliotekę ludową, gospodę abstynencką, a nawet pogotowie ratunkowe dla niesienia pomocy w nagłych wypadkach.

W urzędzeniu wewnętrznym technika budowlana szła ręką w rękę z wymaganiami techniki pracy oświatowej.

Organizacja Centralnej biblioteki ludowej, oraz bibliotek filialnych na przedmieściach Wiednia, jest pod każdym względem wzorową i potrzebom ludu odpowiadającą. Ponieważ społeczeństwo dzieli się na klasy, przeto i Towarzystwo Biblioteki Centralnej w Wiedniu zastosowało biblioteki do ustroju klasowego. W uboższych dzielnicach miasta opłata za prawo korzystania z książek wynosi 10 — 30 halerzy, w zamożniejszych 50 — 100 hal. miesięcznie. Dochód z tego źródła otrzymany obracany jest na rzecz centralnej biblioteki naukowej.

Na ogół wszystkie niemieckie Towarzystwa oświatowe w Austrii, w przeciwstawieniu do słowiańskich, nie odznaczają się zbytnią sprężystością.

Wśród Słowian zaś oświatowa działalność Czechów niezaprzeczenie wysuwa się na plan pierwszy. Założona w r. 1880 *Matica Skolska* stała się najpopularniejszą w kraju instytucją, w ciągu swego istnienia zebrała 10 milionów koron, bo każdy obywatel czeski z ochotą na jej rzecz dobrowolny płaci podatek. Maticy też jedynie jest zasługą, że kraj posiada własne szkoły ludowe, gimnazja, politechniki i uniwersytet.

Zakładaniem bibliotek ludowych i urządzaniem pogadanek zajmowało się dawniej Towarzystwo przemysłowe (Premyslova jednota) oraz wszystkie kluby i Towarzystwa śpiewackie, gimnastyczne, nauczycielskie i studenckie. Profesorowie uniwersytetu, politechniki, gimnazjów i szkół zawodowych już od 1899 roku urządzają po miastach i wsiach wykłady, ujęte w wielogodzinne kursa, które ściągają setki, niekiedy tysiące słuchaczy.

W roku 1903 powstał centralny związek wszystkich Towarzystw oświatowych, pod nazwą „Ustředni vzdělávací sbor kralovství českého“, który ma przyczynić się do stworzenia „jednolitego Towarzystwa kulturalnego,

któreby dało poszczególnym częściom i członkom narodowego ciała czeskiego oczy, rozum, świadomość ducha, — ducha jednolitego, całego, żywego“. Pod tym też sztandarem stanęli profesorowie wszystkich zakładów naukowych, posłowie sejmowi i parlamentarni, przedstawiciele Towarzystw naukowych, oświatowych i politycznych, urzędnicy państwowi i prywatni, przemysłowcy.

Znając energję i wytrwałość narodu czeskiego, nie można wątpić, że, przez tę konsolidację w imię wszystkim drogiej idei narodowej, Związek oświatowy silnie zaważy na przyszłych losach narodu.

.
A u nas, na ziemiach polskich, jak się dzieje? Cośmy na polu organizacji oświaty ludowej uczynili? Jakimi drogami potoczy się praca oświatowa w najbliższej przyszłości? Jakie są najpilniejsze zadania do skutecznienia?

Nie jesteśmy narodem, któryby w chwili obecnej ludzkości nowe wytykał drogi, — nie u nas powstają dziś wielkie idee, robiące przewrót w stosunkach społecznych, — ale, idąc krok w krok za postępem innych, w szeregu narodów cywilizowanych zajęliśmy miejsce poczesne. Także i na polu organizacji pracy oświatowej podążamy wciąż naprzód, pilnie bacząc, aby z dobroku obcych przyswajać to, co nam najlepiej odpowiada.

W zaborze pruskim na polu oświaty ludowej od lat 25 czynnem jest „Towarzystwo Czytelni Ludowych“, które na rozdawnictwo pouczających książek dla ludu wydało za ten czas około 300.000 marek. Ale, jak dotąd przynajmniej, tyle tylko da się o niem powiedzieć, że się zbytnią ruchliwością nie odznacza. Znacznie więcej zasługi około podniesienia kulturalnego ludu wiejskiego w Księstwie Poznańskim położyło „Towarzystwo Kółek Rolniczych“, o którego zasługach i znaczeniu wy-

padnie nam mówić przy innej sposobności. Zapewne nowopowstająca „Straż“ sprawę organizacji pracy oświatowej w zaborze pruskim na właściwe skieruje tory.

Bardzo wielkie zasługi dla sprawy odrodzenia narodowego na Śląsku Austrjackim położyła „Macierz Szkolna Cieszyńska“. Za jej to staraniem powstało gimnazjum Polskie w Cieszynie i pięcioklasowa szkoła oraz liczne szkoły ludowe i ochronki.— Zakładaniem bibliotek ludowych, urządzaniem odczytów i teatrów amatorskich, a więc pracą oświatową pozaszkolną, zajmuje się drugie Towarzystwo oświatowe na Ślązku, pod nazwą „Jedność“.

W Galicji w szeregu Towarzystw kulturalnych mamy trzy Towarzystwa oświatowe: „Towarzystwo Oświaty Ludowej“, „Towarzystwo Szkoły Ludowej“, „Uniwersytet ludowy imienia Adama Mićkiewicza“. Do nich zaliczyć także wypada powstałą w ostatnich czasach, jako odłam ogólnie austrjackiej organizacji, instytucję „Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich“.

Towarzystwo Oświaty Ludowej ma za zadanie szerzenie oświaty w duchu religijnym; za specjalność zaś obrało sobie rozdawnictwo książek dla zakładanych przez siebie bezpłatnych czytelni ludowych.

Sprawozdanie tego Towarzystwa, pozostającego, jak wiadomo, pod protektoratem księdza kardynała, wykazuje blisko 800 bibliotek, zaopatrywanych w książki. Punkt ciężkości pracy Towarzystwa spoczywa w zachodniej Galicji, gdzie w r. 1903 było bibliotek 721, reszta na Ślązku i w Galicji wschodniej. W ciągu 25 lat swego istnienia Towarzystwo rozszerzyło około 240 tysięcy tomów, wartości zgorą 160 tysięcy koron.

Pozatem utrzymuje T. O. L. od roku 1890 w Krakowie Szkołę sług, którą prowadzi wzorowo. Uczęszcza do niej 188 sług, które się uczą bezpłatnie religji, języ-

ka polskiego, rachunków, gospodarstwa domowego i śpiwu. kościelnego.

Uniwersytet Ludowy imienia Adama Mickiewicza, z siedzibą Zarządu w Krakowie, składa się z 10 oddziałów, rozrzuconych po kraju. Oddziaływa on zapomocą odczytów, wygłaszanych bądź to pojedynczo, bądź też ujętych w serje.

Sprawozdanie ostatnie z r. 1903/4, wykazuje ogółem 495 wygłoszonych wykładów z udziałem 47.346 słuchaczy; wykłady w Krakowie stanowią połowę ogólnej sumy.

Dla Krakowa Zarząd urządził lokal, w którym mieści się biblioteka Uniwersytetu Ludowego, oraz czytelnia obficie zaopatrzona w czasopisma. Prócz tego w roku bieżącym zorganizowano rzecz nową: „Biuro porady naukowej dla samouków”.

Gdy mowa o uniwersytecie ludowym imienia Adama Mickiewicza, trudno nie wyrazić ubolewania, że piękna w swem założeniu i bardzo energicznie sterowana organizacja oświatowa przybrała z biegiem lat tak partyjny charakter, że wszyscy, którzy pracę oświatową dla czystej oświaty umiłowali, dzisiaj stronić od tej instytucji są zmuszeni.

Towarzystwo Szkoły Ludowej, z siedzibą Zarządu Głównego w Krakowie, jest dzisiaj największą instytucją, oświatową na ziemiach polskich. Siecią kół miejscowych, których ogólna liczba wynosi dzisiaj 235, pokryło ono kraj cały. Wciągu 16 lat swego istnienia zdołało skupić około 28 tysięcy członków i daje wciąż dowody potęgującej się z każdym rokiem ekspansji. Działalność T. S. L. rozciąga się na całe państwo austriackie, z wyjątkiem Królestwa Węgierskiego. Z prywatnej inicjatywy wszędzie, gdzie tylko skupia się grono osób chętnych do podjęcia pracy oświatowej (minimum 20), po-

wstają koła miejscowe, które na terenie swojej działalności korzystają z całkowitej autonomji. Zwierzchnie kierownictwo całej instytucji spoczywa w rękach Zarządu głównego, wybieranego co rok na Walnem Zgromadzeniu delegatów wszystkich kół. Składka roczna wynosi 2 korony od członka, z czego 1 korona idzie na potrzeby koła, a druga stanowi podatek na cele ogólne całego Towarzystwa do dyspozycji Zarządu Głównego.

Dla większej sprężystości i ułatwienia kontaktu kół z Zarządem Głównym, terytorjalnie do siebie zbliżone koła w liczbie kilkunastu tworzą Związki okręgowe, które stanowią pośrednie ogniwo między kołami a Zarządem głównym.

Założone przez ś. p. Adama Asnyka w setną rocznicę Konstytucji 3-go maja, Towarzystwo S. L. pierwotnie tylko zakładanie brakujących krajowi szkół miało na względzie. Lecz gdy liczba kół T. S. L. poczęła wzrastać, cel ten przestał być jedynym, zadania Towarzystwa poczęły się różniczkować i poszła wielostronna społeczno-narodowa praca po całym kraju.

Za najpilniejsze dla siebie zadanie do spełnienia miało Towarzystwo walkę z analfabetyzmem, tą czarną plamą ciężącą na polskim narodzie.

Brak dostatecznych środków nie pozwalała Towarzystwu od razu zapełnić szkołami ludowymi tych wszystkich wsi, które nie posiadają szkół krajowych. Ale T. S. L. dociera tam przez nauczanie prywatne, przez zakładanie t. zw. *szkółek początkowych*, niewymagających funduszków znacznych. Nie skrzepowane formalizmem urzędowym szkoły te, przy odpowiednim doborze chętnych ludzi, mogą zdziałać bardzo wiele dla rozwoju oświaty szczerze narodowej. W roku ubiegłym było ich 48, dziś liczba ta, dzięki agitacji rozwiniętej przez Związki Okręgowe, conajmniej się podwoiła.

Kursa dla dorosłych analfabetów, pod firmą T. S. L. prowadzone, zjednały sobie dawno już uznanie nawet w sferach komendantury wojskowej, która tysiące żołnierzy w czasie wolnym od ćwiczeń przysyła Towarzystwu do nauki. Kursów takich w różnych stronach kraju było w r. z. 50, dziś jest ich znacznie więcej.

W stronach, gdzie prowadzoną jest walka o dzieci polskie, np. na Ślązku, gdzie ochronka decyduje o tem, czy dziecko, doszedłszy do wieku szkolnego, uczęszczać będzie do polskiej czy do niemieckiej szkoły, T. S. L. zakłada *wzorowe ochronki*, prowadzenie tychże powierzając wykwalifikowanym ochraniarkom.

Koła T. S. L. prowadzą i coraz nowe zakładają po wsiach i miastach *czytelnie i wypożyczalnie*. Tych jest już zgórą 1000. W czytelniach wysłannicy kół wygłaszają *tysiące odczytów* na temat najżywotniejszych zagadnień społecznych i naukowych, czytelnie więc spełniają pod pewnym względem zadanie uniwersytetów istotnie ludowych. Całość obrazu dopełniają *kursy dla synów włościańskich*, uczęszczających do gimnazjów, *domy ludowe*, ogniskujące w sobie życie umysłowe wioski lub miasteczka, *teatry włościańskie*, *wycieczki zbiorowe do Krakowa*, *wiece oświatowe okręgowe*, *praca wśród żydów* i t. d.

Z tego pobieżnego przeglądu widzimy, jak różnorodną jest praca oświatowa T. S. L. Zestawiając ją z działalnością Towarzystw oświatowych na Zachodzie, przychodzimy do wniosku, że *nowych dróg pracy* szukać nie potrzebujemy, bo niema prawie pola, na któremby praca nie była już rozpoczęta, na niektórych zaś punktach przybrała nawet całkiem oryginalne formy.

Oczywiście, że w tak wielkim organizmie oświatowym, jakim jest T. S. L. pewne części tej maszyny ruszają się żywo, inne leniwiej, wreszcie trzecie są całkiem martw. To też Towarzystwo zdaje sobie należycie spare-

wę z tego i nietylko coraz o nowe zabiega tereny, lecz przez swe Związki Okręgowe dąży do budzenia sennych placówek.

W Królestwie Polskim i t. zw. prowincjach zabranych, na polu pracy oświatowej jest do zrobienia *wszystko*.

Spółceństwo tu zaskoczony nieoczekiwanymi wypadkami znajduje się wobec olbrzymiego zadania odbudowania z gruzów szkoły polskiej na wszystkich jej szczeblach.

Wobec powszechnego napięcia ofiarność na rzecz wielkiego dzieła odrodzenia szkolnictwa, niewątpliwie znajdą się środki i sposoby na stworzenie 20.000 zgorą szkół ludowych, co według minimalnych obliczeń wymagać będzie około 175 milionów rubli! Trudniej będzie ze zdobyciem zastępu nauczycielstwa i stworzeniem odpowiedniej literatury podręcznikowej. To, co w tym względzie będzie mogła Królestwu dostarczyć Galicja, jest kroplą w morzu. „Polska Macierz Szkolna“, która w Królestwie sprawę zorganizowania szkolnictwa podjęła — będzie musiała dać impuls do twórczości na polu literatury pedagogicznej. Specjaliści już dziś powinni zacząć pracę w tym kierunku, aby na czas zdążyli, gdyż sprawa to pilna.

Jednocześnie z rozpoczęciem akcji organizowania szkoły ludowej, musimy stworzyć conajmniej kilka *prywatnych* seminarjów nauczycielskich z programem do potrzeb nowoczesnego *unarodowionego* szkolnictwa przystosowanym,—a gdy i uniwersytet warszawski odzyska prawo języka polskiego — wypadnie stworzyć w nim wydział pedagogiczny dla nauczycielstwa ludowego.

W młodzież musimy też zacząć wpajać poczucie konieczności poświęcania się zawodowi nauczycielskiemu.

O kierunku tej pracy oświatowej w Polsce mówić chyba nie potrzeba, wyczuwa go doskonale całe społeczeństwo. Gdy tylko spadną krępujące dzisiaj więzy, wartkim strumieniem pójdzie po kraju praca nad duchowem odrodzeniem narodu od góry do dołu. Powołane do życia obywatelskiego szerokie masy wywrą na niej piętno silnie demokratyczne, a każdy, kto będzie miał szczerą ochotę, bez względu na obóz polityczny, do którego należy, znajdzie i powinien w pracy oświatowej znaleźć miejsce dla siebie.

Za przykład sprężystej, a bezpartyjnej, organizacji oświatowej może posłużyć Królestwu właśnie T. S. L., w łonie którego wszystkie istniejące w kraju stronnictwa polityczne znalazły swoich przedstawicieli i ta właśnie okoliczność daje najlepszą rękojmię bezpartyjności Towarzystwa i pracy prowadzonej pod jego firmą.

Narodowcy, socjaliści, ludowcy, żydzi, mają swoje koła, którym niewątpliwie indywidualne piętno nadają, lecz cel — oświata ludu w najszerszem znaczeniu — wszystkim przyświeca jednaki, a Zarząd Główny, jako centralny regulator, baczy pilnie, aby praca T. S. L. na wszystkich polach szła drogą wykreśloną przez ustawę.

Hasło prawdziwej oświaty ludowej zszeregować powinno wszystkich. Wyzwolona energia społeczeństwa znajdzie dla siebie upust w zakładaniu kół, a te stworzą szkoły, ochrony, bursy, czytelnie, uniwersytety ludowe, kółka rolnicze i t. d.

W krajach t. zw. „zabranych“, na Litwie i Rusi, gdzie zamieszkuje ludność mieszana, czeka nas praca trudniejsza, *bo — podwójna*. Tam z jednej strony musimy tworzyć instytucje oświatowe dla Polaków, oderwanych od pnia macierzystego i słabym tylko węzłem moralnym związanych z polskością. Z drugiej jednak stro-

ny musimy zdobyć sobie oparcie i zjednać przychylność ludności miejscowej litewskiej lub rusińskiej. Musimy wejść między ten lud i rozpocząć pracę nad jego kulturalnym i ekonomicznym podniesieniem, pracę wolną od wszelkiej polonizacyjnej tendencji.

Na Litwie po litewsku, na Rusi po rusińsku wypadnie nam pracować w Kółkach rolniczych, „Proświtach“ i innych stowarzyszeniach, aby zadokumentować i wpoić w lud miejscowy przeświadczenie, że my tam jesteśmy tym czynnikiem, który wnosi do kraju kulturę i postęp.

Ukraińskie Towarzystwo p. n. „Proświta“ akcję już rozpoczęło. Uzyskano zatwierdzenie na Odese, Kamieniec, Czernihów, a w ostatnich dniach poczyniono starania o Kijów. W ustawie uczyniono zastrzeżenie, że Towarzystwo nie będzie partyjnym, lecz oświatowo-kulturalnym. Aby pod wpływem prądów, idących ze wschodniej Galicji, nie weszło na tory hajdamackie, należy Towarzystwa te już od samego początku popierać, a nawet w ich pracy, o ile możliwości, czynny brać udział.

Wobec wielkich przestrzeni, różnorodnych potrzeb kilkunasto milionowego narodu, oraz rozmaitych warunków pracy, na razie wypadnie nam równocześnie stworzyć conajmniej trzy osobne organizacje oświatowe: dla Królestwa Polskiego, dla Litwy z Białorusią, oraz dla Ukrainy, Wołynia i Podola z krajami przyległymi,—organizacje, oparte na decentralizacji i autonomji Kół.

Ale każda zosobna wzięta część takiego zbiorowego organizmu nie powinna się zasklepić w jednostronnej pracy, np. w nauczaniu elementarnem, lecz o ile możliwości musi się starać, aby być złożonym organizmem oświatowym sama dla siebie; gdyż tylko wtedy, gdy wszystkie kółka i tryby tej wielkiej maszyny jednocze-

śnie i z równą czynne będą sprawnością, cel ostateczny osiągnięty zostanie.

W większych ogniskach, jak np. w Warszawie, Lublinie, Radomiu i t. d. powstanie niewątpliwie po kilka a może nawet i więcej kół. Aby sobie wzajemnie nie wchodziły w drogę, *muszą się koła specjalizować* w pewnych określonych kierunkach pracy oświatowej. Charakterystycznym przykładem specjalizacji takiej może posłużyć Kraków, gdzie znajduje się siedm kół T. S. L., a każde z nich posiada odrębną fizjognomję.

I tak: Koło I męskie zajmuje się głównie prowadzeniem kursów dla dorosłych analfabetów. Koło II, pań, gromadzi fundusze na szkoły kresowe. Koło III (bez nazwy, jednoczy w sobie przeważnie młodzież hołdującą kierunkowi socjalistycznemu) prowadzi bezpłatne wypożyczalnie miejskie. Koło IV imienia Adama Asnyka wyspecjalizowało się w przyjmowaniu i oprowadzaniu wycieczek włościańskich po Krakowie. Koło V akademickie zakłada czytelnie i wypożyczalnie po wsiach w okręgu Krakowskim i na Ślązku. Koło VI, imienia Juljusza Słowackiego, urządza odczyty i zwalcza alkoholizm. Koło VII, imienia Tadeusza Kościuszki, udziela włościanom bezpłatnej porady prawnej.

Praca oświatowa tak się różniczkuje, że coraz to nowe przybiera postacie i w wir swój coraz inne wciąga grupy ludzi. Jedni w Kótkach Rolniczych przez dążenie do podniesienia gospodarstwa wiejskiego, inni przez organizowanie związków robotniczych lub szwalni, walkę z alkoholizmem, zakładanie kótek śpiewackich, organizowanie teatrów włościańskich, urządzania wystaw prowincjonalnych, opiekę nad sierotami, sługami lub wychodźstwem,—wszyscy starają się dziś dotrzeć do ludu, *i w ludzie samym znaleźć oparcie.*

By energia społeczeństwa była dla sprawy oświaty jaknajkorzystniej wyzyskaną, konieczną jest *planowa koo-*

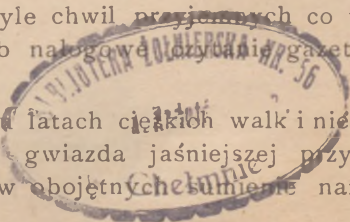
peracja stowarzyszeń, a więc zupełne porozumienie i świadome współdziałanie wszystkich grup oświatowych, równocześnie pracujących.

Poczęści ta kooperacja istnieje już i dzisiaj w Galicji. „Sokoły“ udzielają swoich sal na obchody narodowe, urządzone przez Koła T. S. L. „Eleuterja“, urządzając pogadanki i zabawy bez trunków alkoholowych, pracuje dla idei T. S. L., a członkowie T. S. L., urządzając w czytelnich pogadanki o alkoholizmie, współdziałają w walce z pijaństwem w myśl postulatów „Eleuterji“. Członkowie T. S. L. zakładają kółka rolnicze i kasy Reiffesena. Towarzystwo Kótek Rolniczych wzajemian zakłada czytelnie, straże ogniowe i t. p.

Ale jest rzeczą konieczną, aby do pracy oświatowej, i w imię dobra publicznego garnęli się wszyscy, którzy mają po temu uzdolnienie, chęci i... temperament. Nie 23 tysiące lecz pół miliona członków liczyłoby dziś Towarzystwo Szkoły Ludowej, gdyby praca oświatowa uważana była za obowiązek obywatelski, do którego, jak do powinności wojskowej, poczuwać się muszą wszyscy.

Więc nie tylko „lud“, ale i „panów“, oświecać trzeba. Jak z analfabetyzmem ludu, tak trzeba walczyć z apatią i niechęcią naszej „inteligencji“ do pracy społecznej. Musimy wpoić w ludzi przekonanie, że praca na polu oświatowym nie tylko nie jest uciążliwą, ale, obok zasługi obywatelskiej, może stanowić moralny ekwiwalent dla szarzyzny codziennej pracy zawodowej i dostarczyć conajmniej tyle chwil przyjemnych co poobiednia partja winta lub nagłowa przy czytaniu gazet w kawiarni.

Dziś, gdy po tylu latach ciężkich walk i niedoli narazie błysnęła nam gwiazda jaśniejszej przyszłości, powinno się zbudzić w obojętnej sumie narodowe



i poczucie obowiązku obywatelskiego. „Z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe“... W zwartym szeregu służby publicznej nie powinno braknąć nikogo, jeżeli karta w dziejach odrodzenia Ojczyzny naszymi ma być pisana rękami.

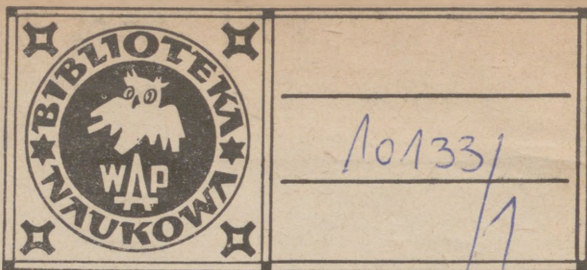


Furo

9591







101331

1